

DZIEŃ DOBRY!

DZIENNIK ILUSTROWANY

Straszne oskarżenia przeciw Kasie Chorych Rewelacyjny proces naszego pisma (Str. 4)

Dzisiejsza uroczystość powtórzenia objęcia władzy przez Prezydenta Mościckiego

W dniu dzisiejszym na Zamku warszawskim o godz. 12 w południe odbędzie się uroczystość ponownego objęcia władzy przez P. Prezydenta Mościckiego, na nową 7-letnią kadencję.

W uroczystości tej wezmą udział marszałkowie Sejmu i Senatu, ministrowie i wiceministrowie, prezes N. I. K. i przedstawiciele armii. Uroczystość ograniczy się do spisania odpowiedniego protokołu ob-

jęcia władzy i przeglądu oddziałów wojskowych na dziedzińcu zamkowym. Równocześnie bateria artylerii ustawiona na ul. Bugaj odda 101 honorowych wystrzałów armatnich.

Marszałek Piłsudski w Wilnie

WILNO. 3.6. W piątek dnia 2 czerwca r. o godz. 18.40 przy był do Wilna Marszałek Józef Piłsudski. Na peronie wysiadającego z pociągu P. Marszałka powitali wojewoda wileński

Jaszczołt, d-ca O. K. nr. 3 gen. inż. Litwinowicz, prezydent m. Wilna dr. Maleszewski, prezes sądu apelacyjnego Wyszyński i inni.

Olbrzymi pożar zniszczył miasteczko Tysiące mieszkańców bez dachu nad głową

SŁONIM, 3.6. — Przez całą noc prawie 20 straży ogniowych walczyło z olbrzymim rozmiarów pożarem, który nawiedził nocą na południu miasteczko Zdziesięć.

Przybyły straże ogniowe nie tylko z okolicznych wsi i Słonimia, lecz także z odległego Nowogródka, a nawet straż baranowicka.

Wskutek silnej wichury niemożna było rozszalałego żywiołu opłacać. Na każdym kroku rozgrywały się tragiczne sceny. Miesz-

kańcy usiłowali ratować to cenne przedmioty przed niszczącym żywiołem, który z ogromną szybkością obejmował coraz nowsze domy.

Okolo północy udało się ogień zlokalizować, niemniej jednak prace ratownicze trwały do samego rana. Ocalała jedynie północna część miasteczka, znajdująca się po stronie odwiecznej, natomiast południowa zamieniała się w stos tiejących zgłiszcz, z których stercza komin.

Na zgłiszczach widać mieszkańców, szukających szczatków dobytka. W północnej części i na placach leżały sterty ruchomości, przy których stoisz pogrążeni w rozpacz mieszkańcy

Z całego miasteczka pozostały niekiedy przez pożar zaledwie dwie ulice. Połowa pięciotysięcznej ludności miasteczka musi obozować pod gołym niebem.

Strażacy, przybyli dziś rano do Słonimia opowiadają, iż pożar szalał na przestrzeni jednego kilometra kwadratowego, tworząc olbrzymie mierce płomieni i gryzącego dymu.

Przybyły do Zdziesięcia wojewoda nowogródzki p. Świdorski zorganizował natychmiast pomoc dla pogrzeszczów, starając się przede wszystkim o ich zaprowiantowanie. Już dziś wczesnym rankiem przybyły z Nowogródka i z okolic Zdziesięcia pierwsze furmanki wiozące żywność.

Zjazd polityczny w Druskienikach

W drugi dzień Zielonych Świąt, w poniedziałek odbędzie się w Druskienikach zjazd polityczny, w którym bierze udział wielu członków stow. Rodziny Urzędniczej w Druskienikach.

Spodziewany jest w związku z tem duży udział wielu osobistości ze świata politycznego, z b. premiera p. Prystorem i premierem Jedrzejewiczem na czele.

Stracenie dwóch szpiegów na szubienicy

Onegdaj w godzinach popołudniowych sąd okręgowy skazał na karę śmierci przez powieszenie pozostających na usługach ościennego mocarstwa szpiegów Brochisa i Sterczyńskiego, o czym donosiliśmy.

Po ogłoszeniu wyroku karetka więzienna przewoziła skazanych do więzienia, gdzie obu umieszczono w celach dla skazańców.

O północy skazańców, w asyście duchownych, straży oraz prokuratora Kożuchowskiego, wyprowadzono na dziedziniec więzienny, gdzie stała przygotowana już szubienica. Pierwszy na stracenie poszedł Brochis, który w ostatniej chwili zupełnie upadł na duchu i zaczął błagać o łaskę.

Sterczyński spokojnie wszedł na szubienicę pewnym krokiem.

Gdy kat zarzącał mu stryczek, prosił, aby pozwolono mu przeżegnać się. Kat uwolnił prawa rękę skazańca i Sterczyński kilkakrotnie przeżegnał się.

Ekzekucja obu skazańców trwała około kwadransa.

Po stwierdzeniu śmierci obydwoj przez lekarza, zwłoki włożono do

trumien i odstawiono do kosznic więziennej.

Prośby rodzin co do wydania zwłok w celu pogrzebu narazie nie wpłynęły, o ile wszakże nadejdą, należy przypuszczać iż władze nie będą czyniły specjalnych przeszkód ze względu na to, że skazańcy przyznali się do winy i dali w swych zeznaniach wiele ciekawego materiału co do działalności szpiegowskiej oraz metod wywiadu ościennego państwa.

Samotny lot nad Atlantykiem Rekordowy rajd wokół świata

LONDYN 3.6. Z Nowego Jorku donoszą, że znany lotnik amerykański Mattern rozpoczyna dziś o godz. 10-ej, według czasu środkowo-europejskiego lot dookoła świata.

Mattern będzie leciał sam. Pierwszym etapem jego lotu ma być Berlin.

Trasę Nowy Jork — Berlin Mattern zamierza przebiec bez lądowania po drodze.

Mattern już raz próbował pobić rekord w locie dookoła świata, lecąc z Griffinem, ale pod Mińskiem w Rosji sowieckiej samolot ich uległ katastrofie, z której lotnicy wyszli z lekkimi obrażeniami. Samolot uległ wówczas całkowitemu strzaskaniu.

Rekord w locie dookoła świata należy do Amerykanów Posta i Gottygo i wynosi 8 dni 20 godzin.

„Tylko“ 20 tysięcy... przybywa Żydów do Polski

LONDYN, 3.6. Kaizer, generalny sekretarz londyńskiego komitetu pomocy dla Żydów, który bawił niedawno w Warszawie, oświadczył przedstawicielom

prasy angielskiej, iż komitet pomocy dla Żydów w Warszawie liczy się z tem, że w najbliższych miesiącach przybędzie do Polski 20.000 Żydów z Niemiec.

Wedle londyńskiego komitetu pomocy dla uciekinierów żydowskich z Niemiec, na terenie Niemiec mieszka 60.000 Żydów ze wschodu. Przynajmniej 60 proc. z nich będzie zmuszonych wywędrować z Niemiec, ponieważ rząd niemiecki odebrał Żydom wschodnim możliwość egzystencji. I tak naprzekład władze niemieckie odebrały 20.000 Żydom wschodnim prawo uprawiania drobnego handlu. Również w bardzo ciężkiej sytuacji znaleźli się Żydzi, którzy pracowali w przemyśle.

Ponury kramik śmierci w Kasie Chorych

Rewelacyjny proces naszego pisma Strasznego praktyki „lekarzkie“

Na szpaltach „Trybuny Czytelników“ naszego pisma znalazł się list mieszkającego Sochaczewa p. Leśniaka, który przedstawiał krzywdy wyrządzone jego żonie przez miejscową Kasę Chorych. Kasa Chorych czuła się dotknięta postawieniem przez p. Leśniaka zarzutami i wytoczyła Redakcji w osobie Redaktora odpowiedzialnego oraz p. Leśniakowi sprawę o zniesławienie.

Proces znalazł się wczoraj na wokandy sądu okręgowego, którego przewodniczył sędzia Rybiński. W imieniu Kasy Chorych występował adwokat Gruenspan i Sarna, obronę zaś Leśniaka wnosili adwokat Brumer, obronę oskarżonego redaktora — adwokat Drobniński.

Oskarżony p. Leśniak, do winy się nie przyznał, dowodząc, że wszystko to co w wydrukowanym liście podał odpowiada prawdzie.

— Żona moja chorowała około dwóch tygodni na żeb. Zaczęła się to od rzeczy drobnej, dentystka jednak leczyła ją ciągle wodą utlenioną i wreszcie na drugi tydzień żona tak opuchła, że nie mogła już mówić. Gdy było tak źle, że żona nie mogła już jeść, poszedłem do prywatnego lekarza, który polecił mi zawięzać żonę do Warszawy. Nie miałem jednak na to środków. Poszedłem więc jeszcze raz do dentystki, ale ta mówiła ciągle wkońco: „Niech pani pocierpi!“

Wreszcie męczyła żonę przez pół godziny tak, że żona strasznie krzychała. Wyjęła jej kawalek zęba i oświadczyła: „Poczekamy aż stan zapalny minie“. A tu żona dostaje 40 stopni gorączki. Wiozę ją jeszcze raz do Kasy Chorych. Lekarz obejrzał, przestraszył się, ale powiedział: „Nic, nic, postać do szpitala“.

Lekarz szpitala w Sochaczewie powiada: „To nie kwalifikuje się do mnie. Natychmiast wysłać do Warszawy“.

Jest godzina ranna, a pociąg mam dopiero o 2-ej. Na podwórku stoi samochód Kasy Chorych, proszę więc, by pozwolono żonie nim jechać. Na nic się zdało, musiałem czekać z młodzieńcem aż do godz. 2-ej na pociąg i gdy wreszcie przyjechałem do Warszawy, było już po trzeciej. Pojechałszy do Kasy Chorych, tu jednak nie chciało nas przyjąć, mówiąc, że już jest za późno. „Państwo poczekać do jutra“. Jak tu czekać do jutra, kiedy żona traci przytomność?

Musiałem się udać do prywatnego lekarza. Chciałem 200 zł., ale nie miałem pieniędzy i dr. Jezierski i dr. Gombiński zgodzili się zro-

bić operację przystępnie, bo widzieli, że ratują matkę dzieciom. Kasa Chorych odmówiła następnie zwrotu tych pieniędzy, które zapłaciłem lekarzom i skreśliła żonę i dzieci z ubezpieczenia.

Ja już sam dobrze na sobie na własnej skórze doświadczyłem, co nasza Kasa Chorych w Sochaczewie potrafi. Dwoje dzieci wpędziła mi już do grobu. Gdy jedno nagłe zachorowało, dwie doby czekałem na lekarza. Sprowadziłem go z drogi, gdy jechał do innych chorych. Było już jednak za późno, dziecko umarło. Co do mnie dr. Ossowski twierdził, że mam raka, rzeczywiście z samego strachu mała raka nie dostałem. Otrzymałem dopiero później, że to jest ślepa kiszka.

Przed sądem stała dentystka p. Łęczycka, która dokonywała wyjęcia zęba chorej p. Leśniakowej.

Pacjentka miała chore dwa zęby — mówi świadek — jeden usunęłam, drugi pozostał, bo nie pozwalała na zabieg, siła opuchła. Powiedziała, żeby przysłała za parę dni, jakóż przyszła, stwierdziłam stan niegorszy, ale, że chorą cierpiała, więc odesłałam ją do szpitala.

Tam ordynująca oświadczyła, że nie chce przyjąć chorej, bo miała z nią jakieś zajęcie w zeszłym roku i nie chce jej widzieć w szpitalu. (Dobry argument, co? — Red.). Chora została postana do Warszawy, ale stan jej był zupełnie niegroźny. Widziałam wypadki dużo cięższe...

Adwokat Drobniński: — Czy to dużo cięższe wypadki widział pan w prosekutorium między trupami, czy między żywymi pacjentami?

— Między pacjentami. Sytuację wyjaśnia zeznanie dr. Gombińskiego, który dokonywał operacji p. Leśniakowej w Warszawie.

— Stwierdziłem stan gorączkowy, zgóra 39 stopni, wysokie tętno. Obrzęk twarzy rozlany, zapalenie gruczołów chłonnych, obecność w miejscu usuniętego zęba. Rentgen wykazał obecność dwóch korzeni, pozostałych po złamaniu

koronie.

— Czy można było zwlekać z operacją?

— O nie, operacji należało dokonać natychmiast w obawie przed zakażeniem.

Dr. Gombiński w odpowiedzi na pytania zadawane przez obronę, stworzył przykrą sytuację dla p. Łęczyckiej, stwierdził bowiem, że nie widział śladu po wyrwanym drugim zębie, z czegoby wynikało, że dentystka urwała chorej koronę a korzenie zostawiła.

Skonfrontowana ze świadkiem pani Łęczycka dowodzi, że mówiąc o drugim zębie, który pozostał, miała na myśli właśnie korzenie.

Panie Kolego — mówi zwracając się do dr. Gombińskiego, przecież w naszym słowniku tego rodzaju określeń się używa, jeśli są korzenie, to mówi się, że jest zab...

— No niebardzo! — mówi dr. Gombiński.

Obrona: — Czy p. doktor widział wystające korzenie?

— Nie. Wyświetliłem dopiero przy pomocy przyrządu. Operacja była następnie bardzo ciężka, trzeba było korzenie te wydłutować.

Drugi lekarz, który brał udział w operacji, dr. Jezierski potwierdza zeznanie swego poprzednika z tą tylko różnicą, że nie umie się wypowiedzieć czy niezakończenie natychmiast operacji pogroziłoby w następstwie rychłą śmierć pacjentki.

Po zeznaniach dr. Osuchowskiego z sochaczewskiej Kasy Chorych, który dowodził, że wszystko w wypadku z zębem p. Leśniakowej było w porządku (??!!) charakterystyczne zeznanie złożył p. Kurowski, były członek komisji rozjemczej do spraw Kasy Chorych w Sochaczewie. Świadek przytacza cały szereg „nanych mu bezpośrednio wypadków okropnego niedbalstwa ze strony miejscowej Kasy Chorych“.

Był n. w. wypadek z niejakim Poniatowskim — mówi świadek — Poniatowski zapadł na jagię i już zupełnie ślepy a mimo to Kasa nie chciała go odesłać do Warszawy. Gdy już rozpoczynała się gangrena, chory został zoperowany w

Warszawie przez prywatnego lekarza dr. Paesa, który wydał zaświadczenie, że gdyby jeszcze parę dni potwał ten stan, chory straciłby oczy. Poniatowskiemu nie dali w Kasie Chorych odszkodowania.

Wogóle w naszej Kasie Chorych jest taki zwyczaj, że czas na leczyć pacjentów a nie lekarstwa. Kiedyś dwóch lekarzy dentystów miało to robić, a obecnie jest tylko jedna p. Łęczycka.

Znam tego rodzaju wypadki, że komisja ustaliła konieczność wyśłania kogoś do sanatorium, gdyż stan jego był groźny. Kasa Chorych oświadczyła, że nie posiada pieniędzy, zatem podrzuciła chorego do wiosny, a dopiero później go wysłała. Tak go podrzucaliśmy, aż umarł. Inny wypadek. Dziecko chore na krzywicę wymaga natychmiastowego wyjazdu. Niema pieniędzy. — „Podtrzymamy a później w maju, gdzieś się je wysła“.

Nie doczekano jednak do maja. Inny jeszcze wypadek. Kobieta znalazła się w stanie nagłego rozwiązania. Wzywa się lekarza. Urzednik Kasy odpowiada, że już lekarz wyjechał, a jednak miała godzinę, a lekarza niema. Ostatecznie pomocy chorej udziela jakaś „babka“, która przełamała dziecku kregosłup. Przyjechał później lekarz i powiedział: „Ano dziecko się zrośnię“ (!!). Może się zrośnię, a e pozostanie na całe życie kaleka. Nie dosyć tego, oświeć dziecko, wobec tego, że jeszcze później chorowała, wezwał lekarza. Ten ustalił, że wezwany był niepotrzebnie i człowieka ukarano na 12 zł. grzywny „za bezpodstawne wezwanie pomocy lekarskiej“.

P. Kurowski przytacza jeszcze inne tego rodzaju przykłady.

Z kolei n. Siewiera opowiada o śmierci swego 4-ro letniego synka, przyczem wini tu Kasę Chorych. Dziecko zapadło na wstrząs mózgu, felczer zabronił ruszać je z miejsca, a lekarz Kasy Chorych nie chciał przyjąć do małego pacjenta, tylko żądał, by dziecko załadowano na wóz i wjeźono do szpitala. Dziecko umarło...

Inny nieszczęśliwy oświeć n. Jaszczuk opowiada, jak jego mały synek dostał 40 st. gorączki, nie mógł doczekać się lekarza. Doma, na trzecią dobę (!!!) zlał się lekarz, mimo ciągłych alarmów ze strony zrozpaczonego ojca. Dziecko zmarło.

W tym stanie przewodu sądowego rzeczniczy oskarżenia wystąpił z wnioskiem o powołanie w charakterze eksperta prof. Meissnera.

Obrona nie oponowała, wniosła jednak, by Kasa Chorych zobowiązała do złożenia sądowi kłósy rentgenicznej prześwietlenia p. Leśniakowej.

Rzecznicy oskarżenia zgodzili się na to, o ile okaże się, że kłósa została Kasie Chorych złożona (??) P. Leśniak twierdził, że kłósa złożona została Kasie Chorych przy podaniu o zwrot wyłożonych kosztów.

Sąd przychylając się do tych wniosków, sprawę przerwał do 14 czerwca b. r.

Jak sie zarabia na ch'eb...

Poco szukać nędzy i wyzysku aż w Chinach?

Ciężkie roboty chłopu przy wyrębie za 1 złoty dziennie

Poco się litować nad kulisami chińskimi, czyż trzeba się martwić tragiczną dolą aniamickich czy kambożyjskich chłopów, pa dających pod batem francuskie go kolonizatora?...

Ot — weźmy dole wsi poleskiej, czy wołyńskiej, dole chłop pa, niby to gospodarza na własnym skrawku ziemi, a właściwie najeźdźcę z najeźdźczych — polskiego kulisa.

Och!ao ziemi nie daje nawet na najmniejszą egzystencję, niema na zasiewy, niema na życie, trzeba iść na — wyręby.

Całe polacie lasów padają pod uderzeniami toporów.

T. zw. belciarz, silny i wykwalifikowany, znajduje pracę. Oczywiście na akord. Robota dosłownie sżyfowa. Od szarego świtu do zmroku stukają w lesie siekiery, do najbliższej wioski najczęściej kilka albo kilkanaście kilometrów, zresztą w wiosce nikt darmo nie przegoni.

Oczywiście o barakach dla robotników ani marzyć. Spia w ziemie, czw w lecie w budach sklepionych z desek i galezi. We wnętrzu dym, zaduch, robactwo.

Żeby usnąć, trzeba być już nie zmęczonym a — przeżartym pracą aż do szpiku kości.

Belciarz za jeden próg kolejowy większy dostaje 30 groszy, za próg podwójny — 50 gr.

HUMOREK

SPRYCIARZ

Maurycy Mopselman prosi swojego szefa o dwudniowy urlop, ponieważ jego siostra ciężko zachorowała. Po trzech dniach szef przywołuje go i mówi:

— Panie Mopselman. Ja mam wewnętrzne przekonanie, że w moim biurze jest jeden szwindler, wiem pana tego jednego tylko, że mam dokładnych wiadomości, że pańska siostra nie jest znów tak bardzo chora.

— Pozwól sobie zwrócić uwagę pana szefa, że moje wewnętrzne przekonanie mówi mi, że w pańskim biurze jest nawet dwóch szwindlerów.

— Panie Mopselman! Co to znów ma się znaczyć?

— To znaczy, że ja wogóle nie mam siostry.

WIZJA LOKALNA

Komisarz policji sprowadzony przez meza niewiernej żony, przytapani w flagranti, oświadcza kochankowi:

— A teraz przystąpię do utworzenia faktu...

— Panie komiszarzu, niech mi pan komisarz pozwoli trochę odpocząć — prosi kochanek.

SILNE WRAŻENIE

— Co cię najsilniej uderzyło w Warszawie?

— Co? Moja żona, kiedy wróciła z nocy do hotelu.

Niema mowy o gotówce! Od brakarza za swą pracę dostaje kwity do sklepikarza na jałdo czy machorkę. W sklepiku wszystko jest dla chłopca conajmniej o 50% droższe, ale co robić, jeść trzeba, bo bez jedzenia nie będzie siły do pracy...

Nie wszyscy mają szczęście być belciarzami. Robotnik niewykwalifikowany dostaje pracę przy spuszczeniu drzewa. Robota djabiełnie niebezpieczna, za-

plata — 1 zł. do 1,20 zł. dziennie. Szczęśliwcy, którzy mają jeszcze konia i wóz, mogą wozić drzewo z lasu na dworzec kolejowy.

Prawdziwa gołota! Od świtu do późnej nocy zarobi się najwyżej 2 zł.

Niewiadomo, czy za to kupić dla siebie pożywienia, czy pa-szy dla konia, bo przecież bez zwierzęcia ani rusz!

Często — jedno posunięcie, je-

den niefortunny ruch, a chłop pada przygnieciony olbrzymim pnem.

Pomoga mu towarzysze, bo przecież trudno, aby tu był lekarz.

Wogóle trudno tu o — człowieka... Są woli robotce...

Poco szukać nędzy i wyzysku aż w Chinach? Poco wystawać w teatrach polskich okliw - melodramatyczne sztuki w rodzaju „Krzyżce Chiny“?

— Często — jedno posunięcie, je-

den niefortunny ruch, a chłop pada przygnieciony olbrzymim pnem.

Pomoga mu towarzysze, bo przecież trudno, aby tu był lekarz.

Wogóle trudno tu o — człowieka... Są woli robotce...

Poco szukać nędzy i wyzysku aż w Chinach? Poco wystawać w teatrach polskich okliw - melodramatyczne sztuki w rodzaju „Krzyżce Chiny“?

— Często — jedno posunięcie, je-

den niefortunny ruch, a chłop pada przygnieciony olbrzymim pnem.

Pomoga mu towarzysze, bo przecież trudno, aby tu był lekarz.

Wogóle trudno tu o — człowieka... Są woli robotce...

Poco szukać nędzy i wyzysku aż w Chinach? Poco wystawać w teatrach polskich okliw - melodramatyczne sztuki w rodzaju „Krzyżce Chiny“?

— Często — jedno posunięcie, je-

den niefortunny ruch, a chłop pada przygnieciony olbrzymim pnem.

den niefortunny ruch, a chłop pada przygnieciony olbrzymim pnem.

Pomoga mu towarzysze, bo przecież trudno, aby tu był lekarz.

Wogóle trudno tu o — człowieka... Są woli robotce...

Poco szukać nędzy i wyzysku aż w Chinach? Poco wystawać w teatrach polskich okliw - melodramatyczne sztuki w rodzaju „Krzyżce Chiny“?

— Często — jedno posunięcie, je-

den niefortunny ruch, a chłop pada przygnieciony olbrzymim pnem.

Pomoga mu towarzysze, bo przecież trudno, aby tu był lekarz.

Wogóle trudno tu o — człowieka... Są woli robotce...

Poco szukać nędzy i wyzysku aż w Chinach? Poco wystawać w teatrach polskich okliw - melodramatyczne sztuki w rodzaju „Krzyżce Chiny“?

— Często — jedno posunięcie, je-

den niefortunny ruch, a chłop pada przygnieciony olbrzymim pnem.

Pomoga mu towarzysze, bo przecież trudno, aby tu był lekarz.

Wogóle trudno tu o — człowieka... Są woli robotce...

Poco szukać nędzy i wyzysku aż w Chinach? Poco wystawać w teatrach polskich okliw - melodramatyczne sztuki w rodzaju „Krzyżce Chiny“?

— Często — jedno posunięcie, je-

den niefortunny ruch, a chłop pada przygnieciony olbrzymim pnem.

Pomoga mu towarzysze, bo przecież trudno, aby tu był lekarz.

Wogóle trudno tu o — człowieka... Są woli robotce...

Poco szukać nędzy i wyzysku aż w Chinach? Poco wystawać w teatrach polskich okliw - melodramatyczne sztuki w rodzaju „Krzyżce Chiny“?

— Często — jedno posunięcie, je-

den niefortunny ruch, a chłop pada przygnieciony olbrzymim pnem.

Pomoga mu towarzysze, bo przecież trudno, aby tu był lekarz.

„Biali murzyni“ pocztowi

Za 112 zł. miesięcznie — żyj, opłacaj posłańca, lokal, opał i światło w urzędzie...

Otrzymał list, który ilustruje wymownie warunki życia i pracy jednej z kategorii pracowników w Polsce.

Kochany Panie Redaktorze! Zwracam się do Szanownego Pa na Redaktora z prośbą o słuzenie swoją pomocą nam.

Najgorzej traktowanym urzędnikom w Polsce.

Sądze, że gdy Pan przeczyta list, albo gdy kto zechce zbadać nieszczęśliwy los

kierowników Agencji Pocztowych, każdy przyzna mi rację. Dyrektorzy Poczt widocznie nie są dokładni w zagnaniach i warunkami pracy, jakie są wyznaczone dla Kier. Agencji Pocztowych, to też może gdy Pan Redaktor ogłosi ten list, może uczują

obowiązek zgłębienia sprawy bytu kierowników Agencji Pocztowych.

Czyż urzędnicy pocztowi nie mogą mieć praw pocztowych? Pomijając sprawę, że kier. Ag. Poczt. mają czasami więcej pracy i odpowiedzialności, niż zwykli urzędnicy pocztowi, a wynagrodzenie mają mniejsze, pomijając sprawę, że wszyscy urzędnicy pocztowi mają niższe koleje, dla Agencji niższa

wcale nie przysługują, tak samo urlop dla agenta jest wykluczony.

Niektórzy kierownicy Ag. Pocztowych

pracują po 5 lat bez przerwy, nawet i w niedzielę pracują po dwie godziny z rana i 1 godz. po południu, urlopu jednak nie mają i mieć nigdy nie mogą.

Wynagrodzenie dla agenta III-go stopnia wynosiło 130 zł., dla agenta II-go stopnia 180 zł.

ale z tych samych pieniędzy agent musiał opłacić lokal dla Urzędu, opał, światło i posłańca!

Pomijając te wszystkie warunki wymienione, które są w naszych umowach zawartych z Dyrekcjami pomimo tych ciężkich warunków w jakich znajdują się kierownicy agencji, dziwna niespodzianka spotkała nas na 1-go kwietnia. Gdy otrzymaliśmy listę pociągów, ujrzeliśmy, iż

poobory nasze są zmniejszone z 130 na 112 zł.,

ze 180 na 149 zł., prócz tego jeszcze jakieś potrącenia, zupełnie niewyjaśnione. Agencja III-go stopnia dostała 112 zł., z których musi tak samo opłacić mieszkanie i posłańca. Być może, że nikt nie uwierzy, iż urzędnicy, którzy pracują po kilka lat na poczcie nie mają takich praw jak urzędnicy pocztowi.

Jednakże tak jest. Panie Redaktorze, przykro nam bardzo, że my za swola ciężka prace

nie mamy zrozumienia u swych władz.

Wielceby się jeszcze dano powiedzieć o naszych ciężkich warunkach, ale przytoczę tylko jedno za rządzenie Dyk. Poczt i Tel. w sprawie nieprzerwanej służby telefonicznej od sierpnia 1932 r. do lutego 1933 r., trzeba było zgłaszać się do telefonu

dział i noc przez 6 miesięcy.

Czyż jeden człowiek może nie spać 6 miesięcy albo spać tak, żeby na każdy dzwonek mógł być przy aparacie? Dyrekcja wcale w to nie wchodziła i ani zastępców ani pomocników nie wyznaczyła, zarządzanie jednak trzeba było wykonać, tracąc siły zupełnie i marnując zdrowie.

Jak można wydawać takie zarządzenia? Jak można nie płacić pensji według umowy. W umowie są znaczone 130 zł., a na rece dostało się 112 zł.

bez żadnego wytłumaczenia. Kochany Panie Redaktorze, wydrukuj mój list, może nam Dyrekcja wytłumaczy, z jakiego tytułu urywa nam pensje.

Następuje podpis, który ze względów zrozumiałych zachowujemy dla własnej wiadomości.

....*....

nie mamy zrozumienia u swych władz.

Wielceby się jeszcze dano powiedzieć o naszych ciężkich warunkach, ale przytoczę tylko jedno za rządzenie Dyk. Poczt i Tel. w sprawie nieprzerwanej służby telefonicznej od sierpnia 1932 r. do lutego 1933 r., trzeba było zgłaszać się do telefonu

dział i noc przez 6 miesięcy.

Czyż jeden człowiek może nie spać 6 miesięcy albo spać tak, żeby na każdy dzwonek mógł być przy aparacie? Dyrekcja wcale w to nie wchodziła i ani zastępców ani pomocników nie wyznaczyła, zarządzanie jednak trzeba było wykonać, tracąc siły zupełnie i marnując zdrowie.

Jak można wydawać takie zarządzenia? Jak można nie płacić pensji według umowy. W umowie są znaczone 130 zł., a na rece dostało się 112 zł.

bez żadnego wytłumaczenia. Kochany Panie Redaktorze, wydrukuj mój list, może nam Dyrekcja wytłumaczy, z jakiego tytułu urywa nam pensje.

Następuje podpis, który ze względów zrozumiałych zachowujemy dla własnej wiadomości.

....*....

nie mamy zrozumienia u swych władz.

Wielceby się jeszcze dano powiedzieć o naszych ciężkich warunkach, ale przytoczę tylko jedno za rządzenie Dyk. Poczt i Tel. w sprawie nieprzerwanej służby telefonicznej od sierpnia 1932 r. do lutego 1933 r., trzeba było zgłaszać się do telefonu

dział i noc przez 6 miesięcy.

Czyż jeden człowiek może nie spać 6 miesięcy albo spać tak, żeby na każdy dzwonek mógł być przy aparacie? Dyrekcja wcale w to nie wchodziła i ani zastępców ani pomocników nie wyznaczyła, zarządzanie jednak trzeba było wykonać, tracąc siły zupełnie i marnując zdrowie.

Jak można wydawać takie zarządzenia? Jak można nie płacić pensji według umowy. W umowie są znaczone 130 zł., a na rece dostało się 112 zł.

bez żadnego wytłumaczenia. Kochany Panie Redaktorze, wydrukuj mój list, może nam Dyrekcja wytłumaczy, z jakiego tytułu urywa nam pensje.

Następuje podpis, który ze względów zrozumiałych zachowujemy dla własnej wiadomości.

....*....

nie mamy zrozumienia u swych władz.

Lubczyk dla własnego meza...

Mary Atwood, żona nowojorskiego policjanta, ogromnie kochała swego meza. Niestety, ten nie odpowiadał jej całkowicie wzajemnością. Od dłuższego czasu ochłodziła ogromnie, a nawet zaczął zwracać się do pewnej młodej pani.

Mrs. Atwood nie wiedziała co robić, by przywrócić miłość mężowska. Sąsiadka poradziła jej, by u dała się do aptekarza z 44-jej ulicy, a ten ma niezawodne środki.

Aptekarz uśmiechnął się dobytliwie i za sume 100 dolarów obiecał dać lubczyk dla meza.

Policjantowa ciułała, jak mogła, oszczędności i po miesiącu, czy dwa, miała 100 dolarów.

Aptekarz dał jej za to jakiś pro-

szek i powiedział:

— Gdy maż zaśnie, ciśnie mu pani w twarz ten proszek. Już nazajutrz zauważy pani zmianę.

Gdy pan Atwood udał się na spocznik tego wieczora, żona jego nie spała. Gdy usłyszała równy oddech meza, wzięła pełną garść proszku i cisnęła mu w twarz. Oczywiście, policj

Tajemnice czerwonej armii

Potęga lotnictwa Sowietów

Broń powietrzna — to „oczko w głowie” i największa tajemnica naszego sąsiada



Potężny pomnik lotnictwa sowieckiego.

Pragnąc ogarnąć wzrokiem tajemniczą siłę i potęgę sowieckich sił zbrojnych, stwierdzić musimy, że najbardziej mglisto i tajemniczo przedstawia się lotnictwo sowieckie.

Poznanie rzeczywistego stanu armii sowieckiej jest możliwe dla każdego, kto bacznie śledziłby za specjalną prasą wojskową, natomiast lotnictwo sowieckie stanowi naprawdę nieprzenikloną tajemnicę.

Faktem jednak, nie ulegającym wątpliwości, jest, że lotnictwo naszego wschodniego sąsiada stoi na b. wysokim poziomie.

To co stworzyły i tworzą Sowiety w dziedzinie podbijania przestworzy, stanowi ich własny i samodzielny dorobek.

do którego ani Rosja carska, ani specjaliści cudzoziemscy pretendować historycznie nie mogą. Wojna domowa, która w r. 1921 pozostawiła Rosji sowieckiej za ledwie kilkadziesiąt starych aparatów i zupełnie zniszczony transport kolejowy, poddała Leninowi myśl zastąpienia braku dobrych i dogodnych linii kolejowych komunikacją lotniczą.

I prorok bolszewizmu rzucił odważne hasło „Rewolucja bez lotnictwa może znaleźć się na skraju przepaści”. Niezlomna wola i wielki talent organizacyjny tego człowieka zdołały w ciągu kilku zaledwie miesięcy zorganizować aparat techniczny, który pod ochroną armii przystąpił do tworzenia wszystkiego, co potrzebowało powietrze, aby go zdobyć.

Faszyści, którzy pozostali z nielicznych oddziałów lotniczych armii carskiej, zostali zmobilizowani, postawieni w dobre warunki egzystencji i przydzieleni do warsztatów, którym kazano

„zreorganizować się w trybie doraźnym dla potrzeb państwa”. Coprawda lotnictwo sowieckie nie znalazło dotychczas w lotnictwie wielkiego konkurenta, lecz rozkaz Lenina wyszedł Sowietom na dobre i stworzył nowe i dobre lotnictwo.

Z pośród wszystkich gałęzi uzbrojenia, lotnictwo jest oczkiem w głowie władz sowieckich.

Dziedzina ta, jak dotychczas, nie zna żadnych kryzysów, zmniejszenia funduszy lub ograniczenia. Pieniądze tu idą ze wszystkich stron rozgalonego budżetu państwowego i ze składek społeczeństwa.

Ośrodkiem sowieckiego przemysłu lotniczego, zaopatrzonego w najnowsze maszyny, laboratoria aerodynamiczne, fabryki i warsztaty jest

miasto Lipeck

w odległości stu kilkudziesięciu kilometrów na południe od Moskwy. Lipeck jest miastem lotników, mechaników lotniczych, inżynierów i t. p. Zarazem miasto to jest

prawie zupełnie odcięte od świata,

gdyż wszyscy obywatele, którzy znajdują się w nim, stanowią trybiki olbrzymiej maszyny, nastawionej na podbój powietrza.

Komunikacja tych ludzi ze światem niebardzo jest miłą widzianą przez władze sowieckie, które centrum swego przemysłu i wyszkolenia lotniczego

chronią przed okiem obcych. Lipeck w swoim czasie był



Aktorzy teatru londyńskiego z ulubionym Davy Burnaby na czele sami reklamują nową sztukę w sposób uwidoczny na zdjęciu.



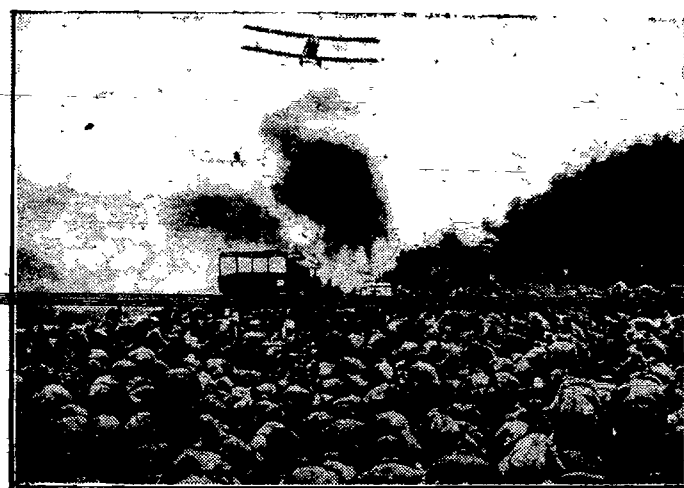
W tych dniach przybyć ma do Kopenhagi poseł amerykański — pani Boyan Owen. Bedzie to pierwszy minister — kobieta w stołcy Danii. Przynosi ona ze sobą cały personel poselstwa od sekretarza do attache handlowego, składający się wyłącznie z samych kobiet.

przepelniony przez inżynierów niemieckich, którzy tu zakładali najnowsze maszyny lub pracowali w charakterze specjalistów w dziedzinie fabrykacji samolotów. Bawili tu, jak krążyły pogłoski, oficerowie lotnictwa niemieckiego, którzy badali grunt dla organizowania w Sowietach swej odwetowej „armii latającej”.

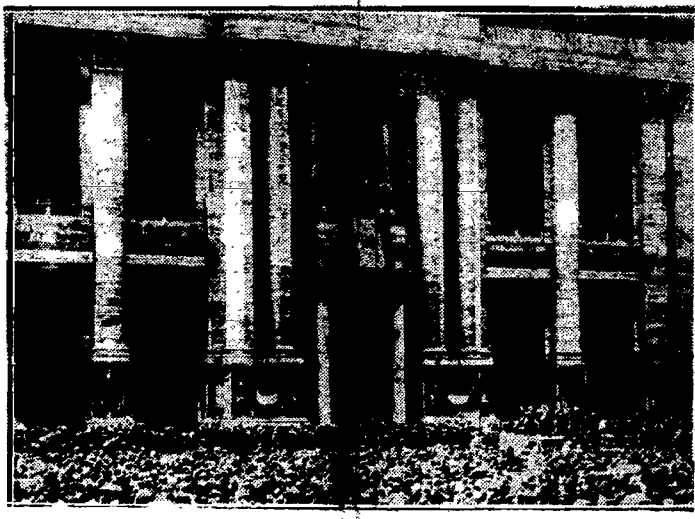
Jak w rzeczywistości wygląda obecnie wszystko, co z tem jest

związane, — powiedzieć trudno, gdyż jest to jedna z niezdołanych tajemnic Sowietów.

Jak można sądzić z tych skąpych wiadomości, które zrzadka przedostają się na łamy prasy sowieckiej, lotnictwo sowieckie w chwili obecnej rozporządza okazałą ilością samolotów wojskowych trzech typów i kilkunastu najnowszych seryl. Są to samoloty pościgowo — myśliwskie, wywiadowcze i miotacze



1.000 byłych uczestników wojny zaangażowanych zostało dla realizacji nowego wojennego filmu angielskiego p. t. „Byłem szpiegiem”, zdjęcie przedstawia nabożeństwo polowe.



Papież celebrujący mszę św. w bazylice Laterańskiej w Rzymie.



Ostatnia fotografia sportowca francuskiego Alain Gerbault, który w ciągu 30 dni odbył samotnie na swoim yachcie podróż podjętą przed 400 laty przez Columba — z Gibraltaru do Martynki.

bomb. Ilość tych wszystkich aparatów

przekracza 2.500 sztuk.

Słynne angielskie „Intelligence Service” (wywiad) twierdziło w r. ub. w parlamencie przez usta jednego z referentów wojskowych, iż siły powietrzne ZSSR wynoszą

3.500 samolotów.

Szkolnictwo lotnicze w państwie sowieckim postawione jest wysoko i bardzo rozpowszechnione. Ilość szkół dla pilotów wojskowych okryta jest również tajemnicą; szkół dla pilotów cywilnych jest około stu. Rocznie szkół one

kilkaset pilotów w wieku przed-

porobowym, którzy po wstąpieniu do wojska mniej obciążają budżet państwa wydatkami na „kraksy”, kapotaże i t. p. wypadki.

Bardzo dobrze postawione jest również i szybownictwo, subsydjowane przez państwo i społeczeństwo. Co roku odbywają się wielkie zawody na Krymie, które przyciągają tysiące widzów.

rezultaty długości lotów.

Obecnie Sowiety postawiły sobie za zadanie rozpowszechnienie

lotnictwa komunikacyjnego po olbrzymich obszarach państwa.

Kierownik lotnictwa cywilnego Zarzar otrzymał zadanie wykonania wielkiego planu rozbudowania sieci lotniczych. Od r. ub. na całym obszarze Sowietów trwają

wielkie roboty niwelacyjne, przygotowujące lotniska w najzapadlejszych miejscowościach. Samolot cywilnych linii lotniczych ma być „narzędziem kulturalnego kontaktu rządu z masami”.

Do misji kulturalnej lotnictwa zostaną użyte kilkunastotysięczne olbrzymie so-

wietach wybudowano już 3 sterowce cywilne. Nie wiadomo dlaczego, lecz prawdopodobnie dla ich zalet, zostały one przekazane lotnictwu wojskowemu.

Wielką i potężną pracę w dziedzinie lotnictwa i jego rozwoju, pomagając zarówno wojsku, jak i cywilnemu lotnictwu, — rozwija sowiecki LOPP.

„Ossoawłachim”

Organizacja ta, oddana w ręce ludzi energicznych i cieszących się zaufaniem czynników rządowych posiada wielkie zasoby materialne i działa sprawnie.

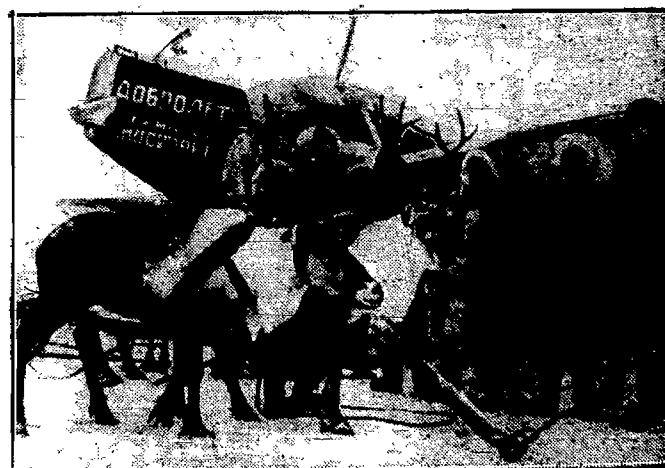
Sowieckie lotnictwo wojskowe stale odwołuje się do pomocy ze strony społeczeństwa.

Wówczas rzucana przez podstawionego zwykle entuzjastę, myśl zbudowania samolotu, urabiana jest wszelkimi sposobami i dzieło realizacji szybko posuwa się naprzód. Samolot, który uchwalono wybudować z jakiejś okazji dla wojska, pod względem gotówkowym jest „załatwiony” w ciągu najwyżej dwu miesięcy.

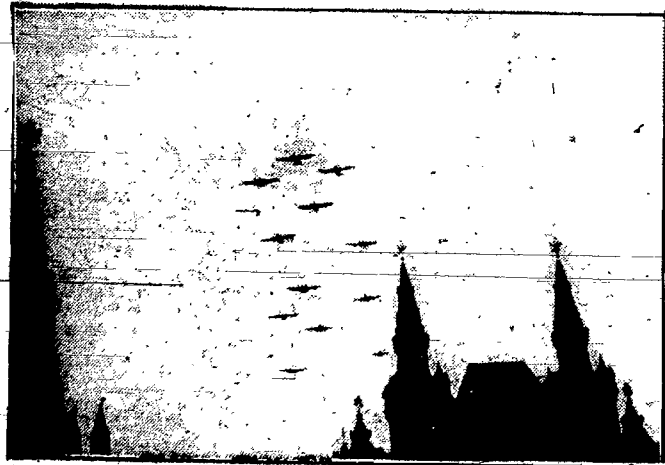
Prowizoryczne obliczenia udziału „odrzutu społeczeństwa” w zasileniu lotnictwa wojskowego dają

pokaźną liczbę 200 aparatów ufundowanych przez ludność.

Reasumując wszystko, należy szczerze powiedzieć, że jeśli chodzi o rozwój lotnictwa — przykład Sowietów jest bardzo pouczający i godny jaknajszerszego naśladowania.



Propagandowy samolot wśród ciekawosów i reniferów na dalekiej północy Rosji.



Estakada samolotów nad Czerwonym placem w Moskwie.

CZYTAJCIE KINO

Młodzież rzemieślnicza na łasce losu

W jakże strasznych warunkach żyją i pracują „terminatorzy“

Polska posiada szeroko rozbi-
dowane ustawodawstwo społecz-
ne, stawiane częstokroć za wzór
innym państwom. Istnieją w nim
szereg przepisów, normujących
prace młodocianych. Odnoszą się
one jednak przeważnie do młodzie-
ży, zatrudnionej w przemyśle. Mł-
dzie rzemieślnicza natomiast, a
zwłaszcza terminatorzy są pod
tym względem bardzo pokrzyw-
dzeni.

Do terminów oddawani są chłop-
cy kilkunastoletni, a więc w okre-
sie, w którym organizm ich wyma-
ga dla normalnego rozwoju powie-
trza, ruchu, światła, a umysł naj-
chętniej wybiega poza szarżę
powszedniego życia.

Dość zaiste, że któregośkolwiek
warsztatu szewskiego, krawieckie-
go, rzeźniczego, slusarskiego by
przekonać się, w jakich warunkach
rozwija się i pracuje ta młodzież.
W izbach tych panuje zazwyczaj
zaduch i brud nie do opisania. So-
cia nigdy nie omiata, po kilkana-
ście lat nieodnawiane, wszędzie
palący kurz.

Okien z zasady nie otwiera się
chyba z wyjątkiem upalnych dni
letnich, a i to niezawsze. Odór
zniszczonego obuwia, skór, rozpa-
żonego żelazka, para z wilgotnych
szmat i przepoconej garderoby łącz-
czy się z wyzwaniami ludzkiego
ciała, tworząc atmosferę, w której do-
prawdy zawiśnięty przysłowiowy
konior.

Mali chłopcy — przyszli kraw-
cy i szewcy, siedzą w izbach tych
zgarnieni, z pochyloną głową, wy-
ględem plecami, wkleśniętą pier-
siami na 9, 10, a często i więcej go-
dzin.

Nie o wiele lepiej dzieje się przy-
szłym rzeźnikom, blacharzom, ślu-
sarzom, kowalom, stolarzom, ter-
minatorom i majstrów, chociaż na
ból w hierarchii rzemieślniczej za-
jęcia te stoją znacznie wyżej.
Wszędzie długa, wyczerpująca pra-
ca i wolanie o pomoc do nieba
warunków higienicznych.

A już wszystkim im wspólna jest
dola ich własnych pomieszczeń.
Majster niewiele zazwyczaj czyni
sobie z tem zachodu. Terminator-
zy spia albo na przyczach w war-
stacie (a więc w tej samej nieprze-
wietrzanej izbie), albo na strychu,
pozbawionym światła i ogrzewa-
nia, albo w jakichś komórkach np.
(fakt stwierdzony) nad chłwiekiem,
gdzie wchodziło się po drabinie, a
chłopcy spali na wazkach siano.

Jakże tu w tych warunkach mó-
wić o fizycznym i duchowym roz-
woju tej młodzieży.

Nic też dziwnego, że jedna z in-
spekterek prac, p. A. Rusinowa,
opierając się na własnych obserwac-
jach i ankiecie przeprowadzonej
w jednym z zachodnich województw,
dochodzi do bardzo niepo-
myślnych wniosków.

Stwierdza ona, że 50,2 proc. ter-
minatorów pracuje ponad 10 go-
dzin dziennie, chłopcy zaś zatrud-
nieni w rzeźniach, piekarni, w
skleпах kolonialnych, przy których
sa restauracje — po 14 a nawet 16
godzin na dobe.

Chłopcy ci są przeważnie wagi
fizycznej nie rozwinięci. Przecięt-
na waga 17-letniego chłopca wa-
ża się od 43 do 47 kg.

Temu stanowi rzeczy odpowiada-
ją rozwój umysłowy oraz wymaga-
nia duchowe i aspiracje. Bardzo
młode, a nawet i młodzieży tej na-

leży do organizacji społecznych
czy sportowych i zwraca szersze
za interesowania. Pracują i spia-
ją o wszystko.
(Dane powyższe dotyczą nety-
ko małych miasteczek lecz i miast

powiatowych, liczących po kilka-
dziesiąt tysięcy mieszkańców, o po-
dobne przykłady znajdują się z pew-
nością i w naszych największych
skupiskach miejskich.
Do terminów rok rocznie idą

znaczne zastępy młodzieży, z któ-
rej wyrastają cherlacy na duchu i
ciele. Trzeba ratować tę młodzież
i przyszłe społeczeństwo. O tem
pamiętać powinny instytucje spo-
łeczne i m'arodajne czynniki.

Niezwykłe przygody

Miss Europy

Jak wiadomo, miss Europa zo-
stała wybrana miss Rosji, śliczna
Tatjana Masłowa, zamieszkała na
stałe na emigracji w naszym Wil-
nie.

Historia otrzymania berła naj-
piękniejszej kobiety w Europie
przez młodzieńca bo 18-letnią Ta-
tanię, jest niena niezwykłych i za-
mierzających niespodzianek.

Przedewszystkiem zaczęło się
od tego, że miss Europa nie miała
żadnego zamiaru stawać do kon-
kursu. Gdy pewien znajomy pa-
siwa Masłowa, fotograf wileński za-
proponował jej rodzicom, by wy-
stąpiła córka do Paryża, matka pan-
ny odpowiedziała:

— Czyż to nie widzieli takich
piękności w Paryżu? Ona nie ma
żadnych szans, jestem tego pewna.

Mimo to, fotograf nalegał i wre-
szcie ostatniego niemal dnia, gdy
już nie można było zdążyć koleją,
p. Tanie ogłosiła szaloną chęć wy-
jazdu do Paryża. W godzinę prze-
konała matkę i w dwie godziny po-
tem opuściła już Wilno w samo-
cią.

Gdy przybyła do Paryża, otrzy-
mała depeszę od matki:

Kacik kobiec

TRZEBA UMIEĆ ODMÓWIĆ.

Często, chcąc nie chcąc — dziecko
trzeba odmówić. Kwestia, jak to uczy-
nić, aby jemu (i sobie przez to samo)
jaknajmniej uczynić przykrość.

1-o. Trzeba się zastanowić: spo-
kornie zadecydować, czy konieczną
jest odmowa, a gdy okaże się, że
tak:

2-o odmówić — nieodwołalnie; nigdy
w ten sposób, że odmówię — o ile
przyjmie to obojętnie, a coino odmó-
wie wobec krzyku, próśb, płaczu dzie-
cka;

3-o nigdy nie odmawiać opryskli-
wie, zgrzyliwie, z gniewem;

4-o ale odmawiać zwięźle, i mocno;
bez rozkładów i tłumaczeń się; po-
tem, gdy już usłucha i o ile rzecz by-
łaby dostępna, można nieco starsze-
mu dziecku wytłumaczyć powody.

Zareczamy, że gdy dziecko np. po
chorobie, zima, zechce pojechać z ma-
mą na spacer, a mamusia mu po-
wie: „Kochanie, ja rozumiem, że ci
się chce słoneczka, świetnego powie-
trza...“ boś mi serce, zostawić cię
w domu, ale ty wiesz...“ etc. — dzie-
cko rozszkocza się i rozlaż na godzinę;
ale gdy mu powiemy: „Niemożliwe!
Nie jedzie się nigdy na spacer naza-
jutrz po gorące!“ — przyjmie to naj-
prawdopodobniej z rezygnacją.

KARAC WINY DZIECKA
PAMIĘTAJMY O WŁASNYCH
Rodzice i opiekunowie muszą dzie-
ciom wiele nieraz wybaczyć — bo to

„Kup koniecznie nowa suknie“.
Ale było już zapóźno. Nazajutrz
była niedziela, sklepy zamknięte.
A w poniedziałek rano trzeba było
stanać przed jury.

Tania zjawiała się więc w starej,
wileńskiej sukience, rzućtej przez
skromną krawcową.

W ten sposób zaoszczędziła so-
bie parę tysięcy franków, gdyż
już nazajutrz, natychmiast po wy-
borze jej na miss Rosję, mnóstwo
paryskich prosiło się o łaskę dostar-
czenia jej za darmo najpiękniej-
szych kreacji.

Już w pierwszym głosowaniu
Tatjana otrzymała olbrzymią więk-
szość głosów. „Ale tu wynika trud-
ność. Ktoś oświadczył, że panna
Masłowa nie może być miss Rosji,
bo jest obywatelką łotewską i przy-
była do Paryża za lotewskim pa-
portem.

Ale wkrótce trudność ta została
usunięta. Jury zdecydowało, że mo-
żna być Rosjanką, a obywatelką
łotewską. Panna Masłowa jest córką
rosyjskiego oficera marynarki,
komendanta łodzi podwodnej „Tu-
nel“ podczas wojny. A co ważniej-
sza, uroda jej odpowiada wszel-

kim warunkom urody pięknej Ro-
sjanki. Jej językiem ojczystym, któ-
rym się posługuje w domu, jest ro-
syjski.

Miss Europa jest średniego wzro-
stu, pięknej, smukłej postaci, ma
oświecającą cerę, piękne białe ze-
by, kasztanowate włosy i czującą
cy uśmiech.

Nie zamierza ona bynajmniej roz-
poczynać kariery filmowej, jak ty-
le premijowanych piękności. Pocią-
ga ją scena, ale sama mówi, że
chętnie z tej kariery zrezygnuje, o-
ile się okaże, że nie ma talentu.

— Wiem, że sama uroda nie wy-
starcza do tego, by być dobrą ak-
torką — mówi panna Tania.

— oOo —

Zapomniany
człowiek
w Ameryce

Kto może odpowiedzieć na pytanie:
kim jest John Hagner i jakie stanowi-
sko zajmuje w Stanach Zjednoczonych?

Wątpliwe jest czy w całej Europie
znajdzie się 1.000 osób, które wiedzą
kim jest ów gentleman.

Tymczasem Hagner jest drugą oso-
bą w Ameryce po Rooseveltie, zajmu-
jącą bowiem stanowisko wiceprezenta
Republiki.

Amerikanie nazywają go „zapomnia-
nym człowiekiem“ (the forgotten man).

A to dlatego, że konstytucja sprowa-
dza polityczną rolę wiceprezenta do
zera, nakładając nań jedynie obowiąz-
ki towarzyskie.

O wiceprezydencie przypomina sobie
republika wtedy tylko, gdy prezydent
umiera przed ukończeniem kadencji;
w tym wypadku wiceprezydent automa-
tycznie obejmuje jego stanowisko.

Zgodnie z konstytucją wiceprezydent
jest przewodniczącym Senatu. Trady-
cja wymaga, aby wiceprezydent nie za-
bierał głosu w debatach. Podczas gdy
prezydent otrzymuje rocznie 75.000 do-
larów, pensja wiceprezenta wynosi
zaledwie 15.000 dol.

— oOo —

Przymus szkolny
we Francji

Iżba Deputowanych przyjęła projekt
ustawy mocą której obowiązek nauki
dla dzieci w szkołach powszechnych
został przedłużony o rok, t. j. zamiast
do 13-go do 14-go roku życia.

W ten sposób uzgodniony został
przymus szkolny z przepisami o pracy
zabobkowej dla młodocianych według
norm opracowanych przez Międzynaro-
dowe Biuro Pracy.

PORADNIK dla wszystkich

JOZEFA GAWĘDY

„Dzie e grzechu“ sieroty uwiedzionej przez opiekuna

Bedac dzieckiem, bo miałam lat 14,
wzięli mnie jedni ludzie jako za swo-
ją, bo rodziców już nie miałam, lecz
ten Pan pozwolił sobie wykorzystać
moją nieśledzącość i gdy miałam lat
15 miałam z nim dziecko.

Chorowałam u niego w domu, gdy
dziecko przyszło na świat, wcale się
nim nie opiekowałam, a ja nie wiedziałam
co mam robić, piersi ssać nie chciałam,
a on nie dawał mi jeść, żeby umarło.
Zły tydzień i umarło, mnie zaraz w
trzy dni dali prawie, ja nie wiedziałam,
że to może szkodzić; robiłam co mi
kazali i przez to zdrowie mam zruj-
nowane tak, że dziś mam lat 22, je-
stem zupełnie niezdolna do pracy. Oni,
ci państwo mieli się mną nadal opie-
kować, lecz się tak opiekowali, żebym
czemprzej na tamten świat poszła.

W dwa tygodnie po tem wszystkim
zajęła się ta sprawa policja, lecz oni
mnie tak skołowali, żeby mówić, że to
nie on.

Ja do tej pory nikomu nie nie mó-
wie, bo jestem u niego, nie mogę ni-
gdzie pójść do pracy, bo od tej pory
stałem chorą.

Jakaś lepsza praca mogłabym ro-
bić, lecz dziś nie można takiej znaleźć,
on z żoną swoją nie żyje, ma inną ko-
bię przy sobie, mnie nie dopomóż
nie chce. Jestem w okropnym położe-
niu, nie mogę nie mówić, bo mnie za-
raz bije i wygania, muszę milczeć.

Chciałam prosić pana o radę.

— Rozumiem strach Pani przed
wypędzeniem na ulicę, nie dziwię
się, że woli Pani katusze moralne
i fizyczne, niż brak dachu nad głó-
wą i łzyki strawy...

Ten, który odebrał Pani wszyst-
ko, musi chociaż w ten sposób od-
płacić za krzywdy, których Pani
od niego doznała. Pójść w świat
bez wytkniętego celu byłoby czynem
nierozsądnym. Niech Pani zno-
si cierpliwie swą poniewierkę, a
tymczasem rozgląda się za jakimś
zajęciem, któremu mogłaby pod-
dać.

Pewno, że dziś trudno znaleźć
gdziekolwiek miejsce, ale nie jest
to niemożliwością.

Mścić się na zezwierzęconym o-
piekunie nie radzę. Pani nie na tem
nie zyska, a jemu sam los kiedyś za
Pani krzywdy zapłaci.

POSAGOWY ŁOWCA

Wiem, że Pan już tyle cennych rad
udzielił niejednemu przeto i ja bardzo
Pana proszę także o radę, wierzac, że
ona będzie mi, dobra, to też z góry
ślicznie dziękuję.

Otóż chodząc jeszcze do „budy“ mia-
łam kolegę także ucznia, którego b. hu-
bilam. Czyśmy się wówczas kochali nie
wiem lecz byliśmy o ile możności zaw-
sze razem i szczęśliwi.

Przeszedł czas, że ja wyjechałam
miałam. Była to wówczas Sodoma i
Gomora, tęskniłam tak jak tyko w tym
wieku najwięcej tęsknić się potrafi, lecz
nie długo, nie pozwoliły na to prze-
różne okoliczności, a z czasem zapo-
mniałam.

Po trzech latach on przyjechał. Był
już prawie dorosłym, jakiś inny wy-
gląd mi się, ale zawsze miły.

Odtąd przez rok przyjeżdżał bardzo
często, a potem znać nie dał o sobie.
Tak minęły 2 lata.

Przyjechał lecz jakżeś inny, sztywny
i bardzo poważny. Zamiast się cieszyć
— zlekąłam się go nie na długo.
Ujął mnie znów wspomnieniem miłych
i szczęśliwych dni, spędzonych razem.

Wyjechałam na posadę i tak przez
błisko trzy lata nie widzieliśmy się ani
pisałi do siebie. Wróciłam do domu i
on zjawiał się.

Teraz ja już byłam dorosłą i więcej

myśląc, ale b. zmieniona. Zresztą mo-
że to było co innego widziałam już
teraz innych i znalazłam niejednego, to
też zaczęłam więcej zwracać uwagę na
jego słowa.

Uderzyło mnie to, że on stałe mówi,
że prócz mnie nie zna żadnych kobiet

i nie bywa nigdzie. Czyż to możliwe,
aby mężczyzna dorosły, na stanowisku
będzie się kochał tylko — platonicznie w
kobiecie, która raz kiedyś widzi, myśle-
wiec, że to nieprawda.

Chciał go jedynie zawstydzić, że kła-
mie powiedziałam, że ja owszem byłam

bardzo kochaną i pokazałam mu nawet
listy jako dowód. Gniewał się na mnie,
drwił, szydził, ale w końcu przeba-
czył.

Pojechał — lecz b. często pisał, nie
szczędząc mi w żadnym Hście swych
wszelkich domysłów kierowanych co
do mego prowadzenia, a nawet zdobył
się na to, że w swej wyobraźni zrobił
mnie tamtego kochanka, na co, przysię-
gam, Redaktorze, że coś podobnego nie
miało nigdy miejsca wreszcie umiark.

Po upływie pół roku przyjechał. Ba-
łam się spojrzeć mu w oczy tak, jak-
bym popełniła coś bardzo złego lecz to
był strach mój. Miałam wrażenie, że
go już więcej moje oczy nie zobaczę.

Zaraz po powitaniu mówi mi: „Wiesz
żenie się“. — Zmarłam, lecz py-
tam: „Bogata ta wymarzona Twoja?“ —
„35 tysięcy złotych, prócz tego inwen-
tarz żywy i martwy“. — „Kto to jest?“ —
„Ty! Na kiedy ślub naznaczony?“ —
„To zależy od ciebie!“

Tak miła rozmowa prowadziła
duższy czas, aż wreszcie bardzo miło
przepraszając, ale ta jego fotografia, któ-
rą ja mam się mu bardzo potrzebna i
daje słowo honoru, że w najbliższym
czasie przysię mi drugą.

Oddalam, wiedząc, że jak dał słowo
honoru to dotrzyma, lecz dziś żałuję.

Nie dotrzymał słowa honoru i nie po-
kazał się więcej. Minęło już 2 miesiące
nie, napisał ani słowa. Teraz ja nie
wiem co mam zrobić, gdyż mojej fo-
tografii nie chciał stanowczo oddać,
mimo to, że ja ją mam i nie mam jej
adresu, gdyż często zmienia miejsca
pracy.

Jak się dowiedzieć prawdy, gdzie pi-
sać i czy wogóle pisać lub co o tem
myśleć sama nie wiem, to też bardzo
proszę, aby p. Gawęda był tak łaskaw
zamięścić jakąś dobrą radę.

Wanda z Warszawy.

Jestem zdania, że ani go-
dzięj nie powinna się Pani zaim-
ować tym panem.

To człowiek nie poważny, z roz-
draznionych, o których mówią:
„gdzie strona, tam narzeczona“.
Fotografii potrzebował dla nowej
jakiejś swojej „miłości“.

Pania jednak postanowił zatrzy-
mać w rezerwie i dlatego nie zwró-
cił jej podobizny. Być może, że ne-
ca go do Pani wspomnienia lat
dziecinnych no i te 35 tysięcy.

Ta, dla której brał fotografię, mo-
że ma 40.000 i przez to trudno Pani
będzie z nią rywalizować. Dlatego
też radzę szczerze przestać brać go
pod uwagę przy planach na przy-
szłość.

Znajdzie Pani kogoś godniejsze-
go zaufania i miłości.

W paru słowach

P. Aleksandra I. (Baranowicz). U-
wagi Pani są bardzo słuszne. Na temat
pożyteczności i konieczności zakłada-
nia przedszkoli pisałam ogólnie i na-
dał jeszcze sprawę tę będziemy poru-
szali. W poszczególnych wypadkach
wimy jednak działać miłotą i sta-
raniem miejscowego społeczeństwa. W
opisanych przez Panią warunkach na-
leżałoby zainteresować na sprawę człon-
ków danego stowarzyszenia, którzy na
zebraniach mogliby się poruszyć i wpy-
nąć na zarząd w kierunku uruchome-
nia przedszkola. Przedszkola, po-
drożymi prywatnymi nigdy nie są nie-
tylko przedsiębiorstwem zyskowym,
ale nawet samowystarczalnym i dlatego
dana instytucja w zrozumieniu ich wa-
rtości winna na ten cel przeznaczyć
pewną kwotę z ogólnych funduszy.

„Inwalida Piotrkowski“. Nie ma pra-
wa, a postępując w ten sposób, czyni
to bezprawnie.

Trybuna Czyste ręk

125 groszy za 8 godzin akordowej pracy w potwornych warunkach higienicznych

Szanowny Panie Redaktorze!

W Horodyszczu koło Pińska u-
ruchomiono przed trzema laty fab-
rykę fornerów obecnie należącą
do zakładów „Union“ Sp. z o. o. w
Pińsku. Fabryka ta pracuje na 3
zmiany, czyli dniami i nocą. Wyni-
ka z tego, że interesy dają nieźle.
Wbrew temu jednak nie czyni
się tam dla poprawy fatalnych wa-
runków pracy. Okropny zaduch ja-
ki ziele z tej fabryki znajdujący
się w centrum osiedla, tuż koło sta-
cji kolejowej, nie pozwala nawet
mieszkańcom otwierać okien wio-
sna ani latem, coż zaś mówić wo-
bec tego o tych, którzy pracują na

terenie fabryki w mrozie i w
trzęsotliwej hali fabrycznej w okrop-
nym fetorze jaki się wydzieła z
bydłeciej krzywej używanej wraz z
wornem do klejenia dykt.

Sam widok kilkunastu robotni-
ców umazanych we krwi od stóp po
ramiona przypom na jakąś rzeźnię,
a ustawione przed fabryką brudne
i pokrwawione beczki z ostatnie-
go transportu tej krwi widać wo-
koło odór przyprowadzający o silny
zawrót głowy i potęgujący przy-
kre wrażenie.

Ponieważ podobne fabryki pro-
sperują i gdzie indziej, jednak tam
do klejenia dykt używają specja-
lnych klej. — należałoby sadzić, że
i fabryka w Horodyszczu winna
używać kleju podobnego, zwa-
szając, że jak nas informują, do po-

dobnych celów nie wolno już uży-
wać krwi bydłeciej.

W sprawie nskich wynagrodzeń
robotników i robotnic oraz nieprze-
strzeżaną godzin pracy tej fabry-
ki winien weirze inspektorat pra-
cy. Bo doprawdy nie chce się wła-
snym uszom wierzyć by za 8 go-
dzin akordowej pracy w takich c-
żkich warunkach robotnik pobie-
rał 1.25 zł., a robotnica najniższej
płatna (przez klejenie dykt) otrzy-
mywała 1.70 zł.

A jednak jest to fakt niezbie-
stwierdzony, bo każdorazowo od-
notowany na książeczkach godzin
pracy wydanych robotnikom.

Następnie kwestia dotyczy robot-
ników i robotnic przywiezionych re-
krutujących się w 90 proc z po-
śród młodzieży żydowskiej, którzy
w liczbie 100 osób zamieszkuja
dwa narterowe domki obok fabry-
ki. Tutaj mający znów nole do no-
p'su Woiwódkki Wędzał Zdro-
wotw i Kulturalny Wroawdzie co
naważniejsze już uczyniono pod-
czas ostatniej wizyty inspektora
nawc, mianowicie odsenarowano
kobiety od mężczyzn, ale jeszcze
dużo pozostało do zczucia a zwła-
szcza to, żeżczenie się w cias-
nych ścianach tych domków, gdzie
w matych izdebkach wystawiono
no kilkanaście przyczyn na dwa ple-
ta. Sa to naprawdę — straszne
rzeczy.

„Turysta“.

„Niema kredytów - niema pracy“
chyba że.. dla uprzywilejowanych

Szanowny Panie Redaktorze!

Zawidowca budynków przy od-
dziale drogowym w Skarżysku dla
szybszego dostarczania materiałów
na miejsce robót wynajmuję na
dniówkę konie, płacąc po 8 złotych
wraz z furmanem.

Niestety, przyjmując się tu ludzi,
mających protekcję, a odsuwa się
naprawdę potrzebujących zarobku.

Na wszelkie prośby zgłaszają-
cych się furmanów jest jedyna za-
przyswyczenia już chyba powta-
rzana odpowiedź, że jest kryzys...
że niema kredytów.

A jednak sa kredyty na opłaca-
nie koni osób uprzywilejowanych.
Wynajmowana jest para koni p. K.,
mającego wysokopłatną posadę
ekspedytora magazynu zasobów i
utrzymującego parę koni i stangre-
ta.

Ten pan pomimo kryzysu i braku
kredytu zarabiał koniami po 16 zł.
dziennie. Prócz tego ma monopol

na dostawianie karawanem niebos-
czyków na miejsce wiecznego spo-
czynku. Za każdą taką ostatnią
usługę pobiera znów po 10 złotych.

Następnie zarabia para koni pa-
na K. emer. zawiadowcy dystansu
drogowego, który bierze zdaje się
niezła emerytura.

Dalej zarabiała komie pana M.,
majstra budowlanego, który ma
własne posiedzie, niezła pensja i pro-
wadzi przedsiębiorstwo budowlane
na własny rachunek.

Wreszcie zarabia koń pani K.,
właścicielki restauracji, ale w ostat-
nim wypadku, dla ostrożności, na
liście płacy figuruje nazwisko fu-
mana p. K. Wic kredyt jest? Nie-
ma go tylko dla biedaków, bo nie
mają protekcji. Ci mogą umierać
z głodu — coż to może kogo ob-
chodzić.

T. G. (Skarżysko).

Tajemnice toru wyścigowego

Między mężem a... kochanką dżokeja

Konradowi Jurowi wiele osób w Warszawie zazdrościło powodzenia jakim cieszył się nie tylko na scenie Chińskiego Oka, ale także w życiu. Zdawało się, że już niczego nie trzeba do szczęścia temu artyście, okłaskiwaniu co wieczór przez tłumy i niemal noszonemu na rękach przez wielbicieli, a jednak piękny uśmiech tak często podziwiany na tysiącach fotografii, coraz rzadziej ukazywał się na twarzy artysty. Jur przeżywał ciężki wewnętrzny proces. Zupełnie widocznie tracił względy Rity, gorzej nawet, czuł ból, że traci jej miłość. Choć dawniej męczyły go sceny zazdrości, które urządzała mu w teatrzyku niemal co wieczór, teraz napróżno tęsknił do niej oddawna, ale Rita nie zajmowała się już jego osobą, mówiła z nim rzadko i niechętnie, w domu widywali się tylko przelotnie.

Nawet w nocy w klubie Rita przestała być dla niego, chociaż dawniej ani jedna partia pokera nie mogła się rozegrać bez jej udziału. Jur zdawał sobie dokładnie sprawę dlaczego tak się dzieje. Widział, że Ricie wraca dawna namietność do koni, że znów czuje się amazonką, tak jak wtedy, gdy rzuciwszy dom rodzinny przyłączyła się do trupy cyrkowej, tak jak wtedy, gdy na piasku areny triumfowała w świetle kinkietów wędrownego cyrku.

Jakże przykro było temu wielkiemu artyście, że nie wytrzymuje konkurencji z byle czworonogim mieszkańcem stajni.

Rita natomiast czuła się dobrze w kręgu nowych zainteresowań. Istotnie Jur przestał ją zupełnie obchodzić. Nie miała o czym z nim mówić, nie była w teatrze, aby nie chodzić późno spać i móc wczesnym rankiem przybiec do stajni.

A od południa rozpoczynała wędrowkę po znanych każdemu graczowi wyścigowemu cukierniach i kawiarniach warszawskich, gdzie zbierają się agenci bokmacherów. Odbýwała tam długie rozmowy, studiowała programy wyścigowe a bardzo często spotykała się z takimi osobami, na które dawniej zupełnie nie chciałaby patrzeć. W sferach teatralnych coraz częściej mówiono, iż Jur nie wytrzyma długo takiej sytuacji i będzie musiał zareagować energicznie, on jednak nie miał w sobie dość siły, żeby zdobyć się na decydującą rozmowę.

Tymczasem plotkarska Warszawa mówiła już niemal otwarcie, że Rita organizuje wielkie gry na wyścigach i że coraz częściej nazwisko jej zaplatane jest w różnych afery wyścigowe.

Pewnego popołudnia Jur po przyjęciu z próby, gdzie nasłuchiwał się całej masy nowinek o swojej małżonce, postanowił porozmawiać z nią poważnie.

Rita leżała na tapczanie i rozmawiała z kimś telefonicznie. Z zasłyszanego urywka rozmowy, nietrudno było domyśleć się, że to znów temat wyścigowy.

— Rito, chciałem ci powiedzieć, że ja mam tego wszystkiego dość.

Nawet nie podniosła nań wzroku, podsunęła sobie tylko poduszkę pod głowę i rzekła:

— Nie krepowałam cię nigdy w tem, co robiłeś i sądzę, że i ty zostawisz mnie w spokoju. Jeżeli uważasz, że coś w życiu naszym musi się zmienić, to zgadzam się na wszystko.

— Rito, ja przecież cię kocham.

Teraz dopiero spojrzała nań zimnym bezlitosnym wzrokiem i odpowiedziała:

— Nie rozlikniwaj się. Ciągłe ci się zdaje, że jesteś na scenie, że grasz, a ja zupełnie nie mogę znieść tego tonu patetycznego, może to i dobre dla tych pensjonarek, które zarzucają cię bezmyślnymi listami, ale nie dla mnie.

Nie mów mi nigdy więcej o miłości, ja nie wyznaję tego hasła, że kochać można tylko raz w życiu, że miłość trwa wiecznie. Zresztą nie umiałabym powiedzieć ci uczciwie, czy kochałam cię kiedykolwiek. Poprostu byłam porwana, tak, jak inne, a że później broniłam już swego prawa do wyłączności, to chyba temu dziwić się nie możesz.

Jur siedział obok na fotelu zupełnie oszołomiony. Opanował się jednak szybko i rzekł:

— Nie widziałem cię jeszcze nigdy tak. Rito, nie przypuszczałem, że możesz tak po aptekarsku ważyć każdy dzień naszego pożycia, że z takim spokojem i wyrachowaniem będziesz sumowała etapy naszej miłości i że w końcu dojdiesz do takiego buchalteryjnego wniosku, że nie mi się już od ciebie nie należy, że rachunki nasze są idealnie wyrównane. Ja jednak twierdzię inaczej...

— I właśnie dlatego mnie nudzi, zro-

zum—nudziśz mnie i to jest wszystko, co mi zostało z uczucia do ciebie. Nie chciałabym nigdy ci tego powiedzieć, bo uważam, że to jest krzywdą dla ciebie, taki mężczyzna nie powinien się nigdy znudzić kobiecie, pamiętaj, że jak zaczniesz nudzić ludzi to będzie to kres twej sławy i kariery.

— Rozumiem cię, mógłbym tu zastosować znane przysłowie o szczurach, uciekających z tonącego okrętu, chcesz mnie opuścić w pełni sławy, abyś potem nie potrzebowała dzielić ze mną smutnego losu rozbitka sceny.

— Egzaltujesz się niepotrzebnie, zastanów się, nad tą całą dzisiejszą rozmową, musimy przecież jak dorośli ludzie dojść do konkretnych wniosków. Teraz nie mogę ci, niestety, więcej poświęcić czasu, zaraz przyjdzie tu Matras, muszę omówić z nim następny start mojej „Feminy”. Prosiłabym cię również, abyś zechciał się zniżyć i nieco lepiej traktować tego chłopca, którego ciągle uważasz za parobka.

Jur dotychczas spokojny, zaczął coraz więcej podnosić głos.

— Wszystkiego możesz żądać odemnie, ale nie tego, żebym czołem bił przed tym twoim nowym...

— Milcz! Zastanów się nad tem, co mówisz!

— To nie ja mówię, to mówi cała Warszawa!

— Nie powtarzaj głupich plotek!

— A ja ci mówię, nie unieszczęśliwiał tego młodego chłopca.

— Ha! ha! ha! ha!

Jurowi pociemniało w oczach, nie wiedział już co mówić.

— Robisz z niego oszusta i złodzieja... Ty!... Ty!...

Nim zdążył się zorientować Rita zerwała się z tapczana i wymierzyła mu siarczysty policzek.

— To cię powinno otrzeźwić, a jeżeli nie, to idź oskarż mnie przed władzami, że fałszuję wyścigi, że dopinguję konie, idź z donosem do policji, ty... komendjancie. Trzasnęła drzwiami i wyszła.

W pół godziny później już jej czerwony samochód pędził szosą wilanowską. Matras, który siedział przy niej, nie mógł oderwać oczu od jej twarzy, nacechowanej zagadkową dla niego wściekłością.

Dalszy ciąg jutro.

Od wytrycha do pióra
Jak Urke Nachalnik stał się literatem

Jeden z wybitnych literatów, rozmawiając ostatnio z Urke - Nachalnikiem, nie mógł oderwać wzroku od jego ręki.

Przyznał się później do tego w realistycznie ujętym feljtonie.

„Jakto? — pisał — więc to jest ręka złodzieja, któremu świat podziemny nadał najwyższy tytuł prześwieconej hierarchii: — „urke” (nie-dościgniony). Jakże ta gruba ręka z krótkimi, niezgrabnymi palcami wykonywała te wszystkie precyzyjne „roboty”, o których Urke Nachalnik pisał w swym „Życiorysie”. Przed jej potrafił wyobrazić sobie tę rękę, zbrojącą w rewolwer, czy noż, niż w precyzyjne narzędzie kasiarskie, które (jak mówił) wymaga wielkiej subtelności oporowania...”

Takie wrażenie zrobiła na owym literacie ręka Urke - Nachalnika.

Mnie ta ręka zainteresowała z innego względu — jako ręka pisarza. Tego dopiero sobie nie można wyobrazić. Urke - Nachalnik od-siedział w więzieniu 15 lat i 3 miesiące. Przeżył on bardzo wiele — ale nigdy nie pisał... a teraz... ta ręka, nawiąka do „raka”, nożyc, które kraja się „pietrówy” (kiódk), do „pasówek” (podrabiających kluczy), czy wytrychów, u-

jęła za pióro i pisze...

Urke - Nachalnik pisał bardzo wiele. Przynosi do redakcji duże arkusze, pokryte równem, kształtnym pismem.

Kiedyś, posiadając przy sobie kawałek rękopisu Urke - Nachalnika, spotkałem się z wybitnym grafologiem. Czy była lepsza okazja do przekonania się, czy istotnie z charakteru pisma można odczytać charakter człowieka?

„Grafolog wziął kartkę rękopisu blisko do oczu, przyjrzał się uważnie równym literom i rzekł:

— To pisał człowiek, który w życiu swoim przeżył bardzo wiele, te jego przeżycia nauczyły go wielkiej ostrożności życiowej, tu każda litera jest jakgdyby zważona, jakgdyby wyczelowana. To pisanie jest z trudem, ale wydaje się być bezwzględnie prawdziwe.

Po tej rozmowie na drugi dzień otrzymałem od Urke - Nachalnika książkę z dedykacją.

Te same litery, które tak skrupulatnie badał grafolog przed kilku godzinami, ułożone były w napis następujący:

„Nie mów, czego nie wiesz na pewno — nie pisz tego, czego nie czujesz”.

W. Haras.

SPORT

Mecz Polska - Belgia

Święta Zielone stoją pod znakiem polsko - belgijskim. W niedzielę w Poznaniu odbędzie się mecz Polska - Belgia, a w Warszawie mecz piłkarski Polska - Belgia: w poniedziałek w Krakowie mecz piłkarski: Kraków - Diabły Rouges (tak się nazywa nieoficjalna reprezentacja Belgii), a w Warszawie mecz lekkoatletyczny: Polska - Belgia.

Ani względy sąsiedzkie, ani sportowe kierowały nam w wyborze przeciwnika. Możemy mieć przeciwnika tańszego i lżejszego. Ale Belgowie są wrotami na Zachód Europy, jak się o tem sami boleśnie przekonali w czasie wielkiej wojny. Bruksela, niegdyś rz. Paryż, może być megalonem, który rozgłos może sławę o potęgę sportu polskiego. Dzięki Belgom przeskoczyć możemy wrog. mur jakim od graniczyły nas pod Zachodem Niemcy, którzy każdą wiadomość dającą z Polski potrafią zmienić i przekształcić nie dopoznania, albo ją w ogóle wchłonąć.

Przed rokiem 30 000 ludzi słuchało z odkrytymi głowami hymnu „Jeszcze Polska nie zginęła”, jutro i pojutrze ty-leż Polaków powstanie przy dźwiękach „La Brabanconne”.

Nie myślimy jednak że manifestacja przyjaźni politycznej pokrywać będzie mierzalną treść sportową. Belgowie są

mistrzami piłki nożnej. W roku 1920, wygrywając mistrzostwo olimpijskie ugruntowali swą potęgę. Przez lat trzynastu w większym lub mniejszym stopniu bronił swego stanowiska i dziś, niegdyś w wyścigu do doskonałości w stu państwach świata jednak na poziomie wysokim choć nie mocarstwowym.

To też zwycięstwo nad Belgią celują zawsze wysoko nawet mocarstwa piłkarstwa. Cóż dopiero my, którzy od lat borykamy się o poszanowanie własnych umiejętności — naogół bez powodzenia.

Czy zwycięstwo takie jest możliwe? Bezwzględnie tak. W roku ubiegłym przegraliśmy w nieznacznym stosunku, wykazując równość sił. Dziś przeżywa my kryzys, ale i Belgowie nie stoją u szczytów. I skoro złe grająca Wisła mogła przegrać z pełną reprezentacją Belgii tylko 0:3, dobrze grający zespół Polski, przy nakładzie ambicji może łatwo pomścić tę porażkę.

Nie potrzebujemy dodawać że oba mecze odbędą się w ramach istotnie wspaniałych. Uświetnia je swą obecnością poselstwo belgijskie, przedstawiciele rządu, uczestnicy kongresu Międzynarodowej Federacji Prasy Sportowej, obradującego właśnie w Warszawie.

MIŁOŚĆ PRZESTĘPCY

Robiłem sobie wyrzuty, że źle uczyniłem, porzucając brodę i wąsy, które kupiłem w Berlinie, i postanowiłem jechać do Wiednia. Zamieszkałem tam u siostry i pozostałem w Wiedniu do dwudziestego roku.

„Moja” robiła teraz ze mną, co chciała, groząc mi, że mnie wyda policji za zabójstwo jej męża. Ja zamiast zrobić z nią porządek, jak z jej małżonkiem, jeszcze bardziej pokochałem ją, stając się jej bezwzględnie narzędziem. Ona tymczasem dokładała wszelkich starań, żeby podtrzymać we mnie tę dziką żądzę, jaką pałałem ku niej. Nie było tak wyrafinowanych sposobów, którychby nie stosowała w naszych pojedynkach miłosnych, z których, niestety, coraz częściej ona wychodziła zwyciężczynią.

Zaczęłam podupadać na zdrowiu, do tego stopnia, że siostra moja, widząc opłakane skutki naszego pożycia, radziła mi uciekać czempredzej od tego szatana w spódnicy, od tej nienasyconej, rozigranej bestji. Nie mogłem jednak zdobyć się na porzucenie jej.

W dwudziestym roku przyjechaliśmy do Polski — ona tak chciała, żeby mnie wyrwać z pod wpływów mojej siostry. Sza-leństwo namietności dalej królowało nad naszym życiem. Poczuliśmy się chorym na dobre — gruźlica, zagrożiła memu życiu i w końcu doprowadziła mnie do obecnego stanu.

Stałem się sierka, cieniem dawnej istoty i przedmiotem pogardy dla mej „czulej” kochanki, bo jestem już dla niej nieprzydatny. I wiesz, choć jej nienawidzę i gardzę nią, nie mniej, niż ona mną, jednak kocham ją zarazem bez pamięci i jestem zazdrosny o nią.

— Teraz, kiedy jestem zupełnie bezsilny i lada dzień mogę skończyć z tem życiem, ona nie przestaje wyisknać ze mnie ostatnich soków, siły mi nie dopisują, wymyka się przy lada sposobności na „róg”, by przyłapać sobie „gościa”.

Kilka razy udało mi się przekonać naocznie o tych jej wycieczkach i dlatego nie puszczam jej teraz od siebie, za co jest wściekła na mnie i nieraz mi dokucza. Boi się mnie porzucić, bo zagrożem jej, że może dostać z dziesięć lat więzienia, za namowę do zabójstwa jej męża — ja się już więzienia nie boję, dni moje już i tak policzone...

Teraz ostatnio zaczęła namietnie grać w „sztos”, przegrała wiele biżuterii tak, że obecnie musi zdychać w tej cuchnącej dziurze. Dziwię się sam, że ja mogłem dopuścić do tego, by kobieta do tego stopnia mnie opanowała, ale teraz jest już zapóźno...

Otarł czoło zroszone kroplistym potem i zakończył:

— Tak, bracie... jesteś jeszcze młody i może ci się przydać to co ci opowiedziałem. Zapamiętaj sobie, zwłaszcza że jeżeli chcesz być w życiu szczęśliwy, — nie ufaj żadnej kobiecie. Jesteś jeszcze zbyt młody, by poznać osobliście ich przewrotność. Nie daj zapanować nad sobą kobiecie, bo skończysz marnie, jak ja...

Podniósł się z krzesła, przekreślił klucz i roztworzył drzwi. Dawid chciał teraz z kolei opowiedzieć historię swojej tragicznie zakończonej miłości, ale przez otwarte drzwi weszła kochanka suchotnika, która obrzucając go przenikliwym spojrzeniem, rzekła:

— Co ten „trup” tu Panu naopowiadał o mnie? Nie wierz mu Pan, — to pierwszy rzędny kłamca.

— Nic mi o Pani nie mówił — odparł spokojnie Dawid, — rozmawiałem o znajomych, — jednocześnie wszakże obrzucił ciekawym spojrzeniem tę kobietę, która z

tak silnego mężczyzny, jakim był „Smok” wysłała krew i życie.

Nagle weszła Róża z potężną miną niewiniątka i nieśmiałym, cichym głosem przemówiła:

— Chodź stąd, Dawidzie, już czas na śniadanie.

Lekko pociągnęła go za rękaw — machinalnie wstał i wyszedł za nią. Podała mu futro i kapelusz i wyszli na śniadanie do kawiarni.

Na ulicy Róża, przytulając się do kochanka i patrząc mu w oczy, zagadnęła:

— Coś ty taki nie swój? Ten suchotnik pewnie ci coś naopowiadał... Nie pójdziesz już więcej do tej wstretnej meliny. Ta jego kochanka przeraża mnie swoim zachowaniem i wiesz, że ona ma chrapkę na ciebie, Dawidzie? Rzucała się cały ranek, jak tygryscica. Znam ją od kilku miesięcy — wszystkie pieniądze przegrała w karty, a teraz chciałaby go jaknajprędzej wyprawić na tamten świat, żeby na kogo innego się dla zastawić. Ale medoczekanie jej, żeby miała ciebie opanować, jeszcze dzisiaj postaram się o mieszkanie dla nas.

Dawid tak był przejęty historią suchotnika, że w uszach brzmiał mu jeszcze głos jego: „Nie ufaj kobietom!” Postanowił też strzec się „swojej” dopóki nie przekona się o jej charakterze i prowadzeniu się.

Widząc zamysłenie i małomówność swego towarzysza, Róża również zamilkła, postanawiając sobie dowiedzieć się o przy-czynie tego stanu i nie dopuścić na przyszłość do spotkania między nimi i rozpasa-ną kochanką suchotnika, czuła bowiem w niej swą groźną rywalkę, bardziej może doświadczoną i wyrafinowaną od niej w usidaniu mężczyzn. Natomiast wcale jej na myśl nie przyszło, że wypadki mogłyby się inaczej ułożyć, gdyby nie przypadek, kładący kres zamierzeniom namietnej kobiety.

Idąc zamysłeni, każde o czem innem, weszli do kawiarni na Pawiej, gdzie zdecydowali się zjeść śniadanie.

(Dalszy ciąg jutro).

Wczorajsze narady nad likwidacją strajku włókienniczego

Przemysłowcy godzą się na Kompromis

Robotnicy odrzucili zarówno propozycje kompromisu, jak arbitraż

W odpowiedzi na wezwanie okręgowego inspektora pracy p. inż. Butwiłowicza, wczoraj o godz. 12 w poł. stawili się w inspektoracie okręgowym przedstawiciele Zw. Przemysłowców w Białymstoku i delegaci obu związków zawodowych robotników przemysłu włókienniczego. Konferencja miała na celu porozumienie obu stron i likwidację strajku w przemyśle włókienniczym. Narady trwały 4 i pół godziny.

Początkowo obie strony upierały się przy swych poprzednich żądaniach; delegaci związków robotniczych przy cenniku z 1932 r., przemysłowcy — przy zaproponowanych przez nich ostatnio stawkach. W wyniku narad fabrykanci oświadczyli, iż, chcąc dać dowód swej dobrej woli, zrzekają się proponowanego cennika i gotowi są pójść na kompromisowe załatwienie sprawy. Delegaci zaś robotników oświadczyli, że są niechętni skreptowaniu w swoich posunięciach dyrektywami ogólnego zebrania, które im poleciło trwać niewzruszenie przy cenniku z 1932 r.

Wobec tego, że o godz. 5 popoł. wyznaczone było ogólne zebranie włókiennarzy, przewodniczący konferencji, p. inż. Butwiłowicz, zarządził o g. 4 min. 30 przerwę, aby umożliwić delegatom robotników uzyskanie

od ogólnego zebrania strajkujących rozszerzonych pełnomocnictw. O godz. 9 wiecz. wspólna konferencja w inspektoracie została wznowiona. Delegaci robotników oświadczyli, iż ogólne zebranie nie rozszerzyło ich pełnomocnictw i poleciło im stać w dalszym ciągu

na platformie cennika z r. 1932. Wówczas p. insp. Butwiłowicz zaproponował oddanie sprawy pod rozpatrzenie specjalnej komisji arbitrażowej. Te propozycje delegacji robotników odrzucili również. Wobec tego konferencję zamknięto, nie wyznaczając nowego terminu.

Dwa nowe lokale dla szkół powszechnych

W tych dniach rozpocznie się przebudowa i gruntowny remont lokalu przy ul. Jurowieckiej 9, który magistrat wynajął dla szkoły powszechnej Nr. 8. Lokal będzie posiadał 10 sal szkolnych, salę gimnastyczną, oraz inne niezbędne urządzenia szkolne (system korytarzowy). Jednocześnie rozpoczyna się remont budynku szkolnego przy ul. Marszałka Piłsudskiego (dawny szpital św. Rocha). W budynku tym znajdzie pomieszcze-

nie szkoła powszechna Nr. 16. Budynki oddane będą do użytku w początku roku szkolnego 1933/34 i zastąpią dotychczasowe nie odpowiadające zupełnie warunkom lokali szkolnych budynki, które magistrat likwiduje (przy ul. Brukowej i Kraszewskiego).

Pobór rocznika 1912 w Łomży

W myśl ustalonego dla Łomży planu przed komisją poborową przy ul. Stefana Okrzei Nr. 14 winni się stawić poborowi, których nazwiska zaczynają się na litery: A, B i C — dn. 6 b. m., D, E, F, G, i H — dn. 7 b. m., K i M — dn. 8 b. m., L, N, O, P, R, T, W i Z — dn. 9 b. m., Q, S, U, V, X, Y — dn. 10 b. m., a także ci, którzy urodzili się w N, P, R, T, W i Z — dn. 12 bm. Czynności komisji rozpoczynają się o g. 8 zrana.

„Modern” Dziś CENY od 11—2 OD 25 gr.

Sensacyjny film z życia cowboyów amerykańskich

Widmo śmierci

Ponadto: DODATEK DŹWIĘKOWY

Ustalenie granic na łakach przy rzece Białce

Biuro pomiarów magistratu m. Białegostoku komunikuje, że w związku z pomiarem i regulacją rzeki Białki odbędzie się dnia 6 czerwca 1933 r. o godz. 8 rano ustalenie granic poszczególnych własności na łakach, znajdujących się przy rzece Białce między szosą Żółtkowską, a drogą polną do wsi Marczyk około fabryki Flakiera. Biuro prosi wszystkich zainteresowanych posiadaczy gruntów o stawienie się w oznaczonym dniu, celem wskazania swoich granic. Wszelkich wyjaśnień udziela biuro pomiarów i regulacji rzeki Białki przy ul. Ogrodniczej Nr. 62.

Zamiast szubienicy bezterminowe więzienie

Prośba obrony Pawła Pieczulisza skazanego przez sąd doraźny w Suwałkach na śmierć przez powieszenie za szpiegostwo, została uwzględniona przez p. Prezydenta Rzplitej, który zamienił skazanemu karę śmierci na bezterminowe więzienie

Złodziejski plan

Skradziono: Taubie Burłak (Sucha 23) z mieszkania 650 zł. Szułkara, Eustachego Piątnicy (Warszawska 57) dwie bele wełny owczej i 44 kłgr. przędzy wartości łącznej 600 zł., z mieszkania Jadwigi Sakowicz (Żelazna 50) — garderobę wartości 180 zł., Romualdowi Sienkiewiczowi (Wiejska 20) — biżuterię wartości 175 zł., śpiącemu w lesie Zwierzynieckim Jakóbowi Tuzynowi (Marsz. Piłsudskiego 19) ściągnięto marynarkę i koszulę.

APOLLO **DZIŚ** 54 gr.
Pocz. 5, 6⁴⁵, 8³⁰ i 10¹⁵
CENY MIEJSC OD

Najnowszy przebój „Metro-Goldwyn-Mayer”

BUSTER KEATON

w najnowszej i najweselszej swej kreacji p. t.

„POŚREDNIK MIŁOŚCI”

Dwie godziny bezustannego śmiechu

BUSTER —
jako obrońca czci kobiecej

BUSTER —
jako bojownik o wierność małżeńską

PONADTO
FRIGO w HOTELU
groteska rysunkowa

Tygodnik „FOXA”



Od godz. 11 do 2 popołudniu Ceny od 25 gr.

Sensacyjny dramat cyrkowy
Lwy, Słonie, Tygrysy

WIELKA KLATKA

„MODERN”

Pocz. 6¹⁵
Ceny od 54 gr.

Jeden z najpiękniejszych filmów pełen poezji,
czaru i siły dramatycznej

Reżyserii najwybitniejszego z awangardystów Ameryki Mariona GERINGA

MADAME BUTTERFLY

Tragiczne dzieje miłosne gejszy japońskiej i por. angielskiego

Sylvia SYDNEY
w roli gejszy CHO-CHO-SAN

Gary GRANT
w roli porucznika PINKERTONA

PONADTO:
Najnowszy
TYGODNIK DŹWIĘKOWY

Wspaniała muzyka.
Cudowne melodje.